



OJCIEC







Agata Duda-Gracz  
reżyseria, scenografia i kostiumy



*W programie zostały zamieszczone listy Agaty Dudy-Gracz do postaci,  
zarysowujące punkt wyjścia – moment początkowy ich scenicznej obecności.*

## MATKA

Ja wiem: Bóg daje. Bóg zabiera.

A człowiek zgadza się na wszystko, bo nie ma innego wyjścia.

A biedy i nieszczęścia są względne – to zależy jak na nie patrzeć. Bo ja sobie myślę, że biedny nie jest ten, co za mało ma ale ten, co za dużo chce.

Ja nie chcę dużo. A mimo to dobry Bóg doświadcza mnie boleśnie.

Ja wiem: Bóg daje, Bóg zabiera.

Bóg dał mi: zdrowie – nie powiem, dom, krzywe nogi, męża dziwaka i jego obojętność.

Bóg zabrał mi: rodziców – gdy już ich nie potrzebowałam, młodość i dzieci. Dzieci umierały w moim brzuchu i poza nim. Zawsze w końcu umierały. Z każdym kolejnym martwym dzieckiem, mój mąż odsuwał się ode mnie coraz bardziej. Coraz mniej się odzywał. Twardniał. I z dnia na dzień coraz bardziej upodabniał się do tych swoich glinianych świętych.

Ale ja wiem, że w końcu Bóg da mi żywe dziecko. Muszę tylko być cierpliwa, modlić się i egzekwować od męża, aby regularnie wypełniał swój małżeński obowiązek. Staje się to niestety coraz trudniejsze. Pod każdym względem.

Czasem sobie myślę, że jestem jak ten Hiob... a Hiob, chociaż Żyd, w końcu doczekał się zmiłowania Pańskiego.

Nie skarzę się. Mój mąż nie jest w końcu aż taki zły. Bije mnie rzadko. Nie pije. Nie łajdaczy się. Całymi dniami siedzi w tej swojej pracowni i babrze się w glinie. Lepi świętych i Maryję Pannę i samego Chrystusa tak potrafi ulepić, że wygląda jak żywy. Za to jego lepienie, ludzie bardzo go szanują, choć wiem, że po

kątach wyśmiewają się z niego i mówią, że dziwak. Co prawda to prawda. Ale potem pokornie klękają w kościele przed tymi jego lepiankami i już nie jest im do śmiechu.

Ja nic przeciw tej jego babraninie nie mam. W końcu są i gorsze zawody. Tylko że wieczne utrapienie mam z tym sprzątaniem, bo on zawsze zapomina nogi wytrzeć jak wchodzi do domu... Zawsze naniesie tej gliny, napaskudzi, a ja potem podłóg domyć nie mogę. I tak w kółko: ja szoruję, on brudzi, ja szoruję, on brudzi... Ale na tym przecież polega małżeństwo, nie? Więc się nie skarzę.

Pieniądzy z tego lepienia nie ma dużych, ale da się wyżyć. Zawsze sobie myślę, że przecież mogło być gorzej...

Tylko, żeby już to dziecko było.

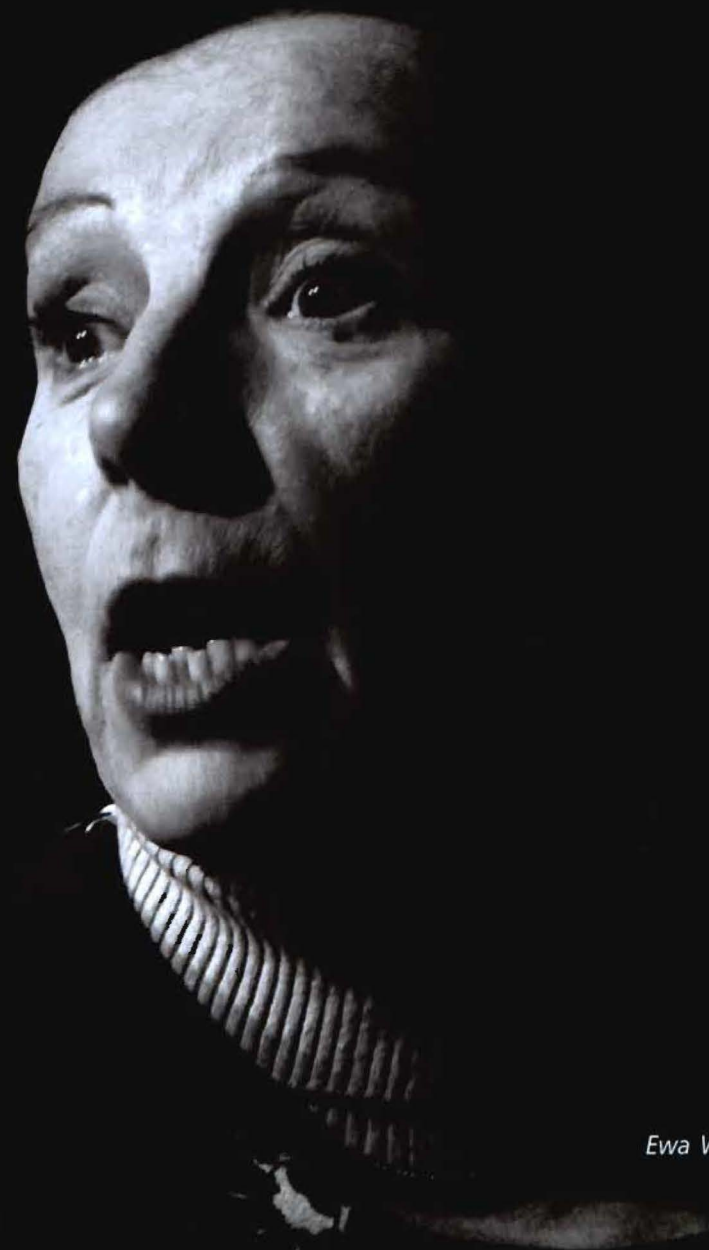
Tak się czasem czuję jak ta św. Anna, która dopiero na stare lata doświadczyła łaski Bożej i urodziła Najświętszą Panią... Tylko, że ten mój dziwak ani trochę do św. Joachima nie jest podobny. I w żadne góry by po objawienie Pańskie nie poszedł. Wszystko czego mu trzeba, to kupa gliny i rosół.

Ale ja jestem cierpliwa.

Wiem, że i na mnie przyjdzie pora.

Bóg daje. Bóg zabiera.

Ale jak się komuś dało takie życie, to w końcu trzeba mu to jakoś wynagrodzić, nie?



Matka  
Ewa Worytkiewicz



## OJCIEC

„(...) wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą”.

„(...) Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył (...)”.

„(...) I wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz”.

Nie jestem człowiekiem religijnym. Ale wierzę w Boga. Za dużo wiem o rzeźbieniu, żeby uwierzyć, że to wszystko powstało przez przypadek.

Proch.

Z prochu.

Przemiana prochu w ciało. Ciało zmieniające się w proch.

Kiedy dotykam gliny, dotykam człowieka. Dotykam go o wiele bardziej, niż gdy dotykam ludzkiego ciała. Swojego ciała. Ciała mojej żony. Ciał naszych żywych / nieżywych dzieci. Żywej / martwej ręki mojego ojca gdy jeszcze żył / gdy już nie żył.

Ciała ludzkiego nie da się kształtować. Można je tylko zniszczyć / oszpecić.

Ciało ludzkie kształtuje się samo. Zachodzą w nim procesy, które wpływają na jego kształt i proporcje. Ale wszystko zaprogramowane jest z góry.

Ciało ludzkie reaguje na świat.

Zmienia kolory pod wpływem światła. Czerwienieje, brązowieje, staje się jak ochra albo jak miedź. Ude-

rzony – staje się sine, potem zielone, aż w końcu wraca do swej początkowej barwy. Przecięte – pęka i krwawi a potem zrasta się i wytwarza bliznę.

Ciało zmienia formę i kształt pod wpływem czasu. Rzeźbią je choroby, uczucia i grzech.

Dopiero śmierć nadaje mu rys ostateczny. Dopiero kiedy nie ma w nim życia, staje się rzeźbą. Kompletnym i skończonym dziełem. To jest ten moment najdoskonalszy – czysta forma. Pozbawiona życia. Koniec biologii i początek sztuki. Niestety, Bóg nie jest cierpliwy i kiedy ciało wreszcie osiąga ten doskonały, śmiertelny bezruch zaczyna się proces rozpadu... przemiany w proch.

Czy zanim się urodzimy jesteśmy martwi?

Czy to, jacy jesteśmy, wynika z Boskiego pomysłu czy z przypadku?

Czy jesteśmy na Jego obraz i podobieństwo? A jeżeli tak, to kto stworzył Jego obraz, byśmy mieli do kogo być podobni?

Czy Bóg jest rzeźbiarzem – artystą, który wyrzeźbił świat żeby... Żeby co? Żeby było ładnie? Z umiłowania „piękną”? Dla żartów? Z nudów? Czy żeby mieć kim / czym rządzić?

Czy w Jego zamierzeniu świat miał być piękny czy praktyczny? Czy pawie pióra są praktyczne? A ludzkie zęby? A czy są ładne?

Czy ilość materiału, z którego lepił – proch – glina – jest tak ograniczona, że wszystko prędzej czy później musi się w nią zamienić, bo jej zabraknie do powstania nowych istnień?

A śmierć?

„(...) Tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą”.

Czy to znaczy, że tchnienie wraca do Boga? Że naj-

pierw je dał, a potem wziął? Po co? By dać komuś innemu? By stwarzać wciąż nowe i nowe twory, a te niepotrzebne wyrzucać i zamieniać „w proch”?

Może tylko w momencie śmierci człowiek jest naprawdę wolny. Nie jest jeszcze prochem, ale już nie jest człowiekiem? Czy martwe ciało jest człowiekiem, czy dziełem sztuki?

Pokazem rzeźbiarskiego kunsztu Boga, czy brakiem lepszego pomysłu?

Kryterium piękna nie jest właściwe. Bo piękno jest względne i wynika z obyczajowości. Starożytni uważali, że piękno jest równoznaczne z dobrem. A ja uważam że piękno nie istnieje. Istnieje gust i to co się komu podoba. Dobro zaś jest względne i zależy od punktu widzenia.

Nie chodzi też o *mimesis* – naśladownictwo.

Bo czy rzeźbiąc, naśladuję Boga – jego dzieło stworzenia?

Czy żyjąc i będąc „na Jego obraz i podobieństwo”, naśladuję Boga – jestem jak Bóg?

Czy napełniając nasieniem łono kobiety, naśladuję Boga – bo daję nowe życie?

Dlaczego moje dzieci umierają?

„(...) Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną”.

Poddaną jest mi tylko glina w moim ręku. Kształtuję z niej ciała dowolnej wielkości i formy. Ciała pozbawione życia. Wyglądają jak żywe, ale są tylko dobrze ukształtowanym prochem. Z gliny kształtuję świat według mego upodobania, a czasem zgodnie z zamówieniem klienta. Z prochu lepię człowieczeństwo, które nie ulegnie żadnej przemianie. Jest takie jak je



Ojciec  
Tomasz Międzick

ulepiłem. Trwające w jednym, nieodmiennym stanie. Bez względu na choroby i śmierć.

Wyrzeźbione przeze mnie cierpienie trwa wiecznie.  
Wyrzeźbiona przeze mnie samotność trwa wiecznie.  
Wyrzeźbiona przeze mnie wiara trwa wiecznie.  
Wyrzeźbiona przeze mnie kara trwa wiecznie.  
Wyrzeźbione przeze mnie kłamstwo trwa wiecznie.  
Wyrzeźbiona przeze mnie młodość trwa wiecznie.  
Wyrzeźbiona przeze mnie dobroć trwa wiecznie.  
Wyrzeźbione przeze mnie przebaczenie trwa wiecznie.

Moja żona nigdy nie zajmowała moich myśli ani mojego serca. Jest czystą biologią. Pozbawioną intelektu, nieudaną formą organiczną, która przemieszcza się, wydaje drażniące dźwięki, wydziela zapachy. Je, sra i modli się z takim samym zapalem. Zapładniam ją regularnie, bo to jedyne czego oczekuje ode mnie, poza pieniędzmi. (Pieniądze – dziwna rzecz).

Dlaczego ta bezmózgowa istota nie może urodzić żywego dziecka? Przecież po to jest. Czy „dobry Bóg” karze ją za coś? A może karze mnie? Może to ona jest moją karą? Karą za pychę. Tylko z perspektywy Boga to, co robię może wydawać się aktem pychy. Z mojej jest aktem pokory.

Zostanie rzeźbiarzem nie było aktem mojej woli. Tak zostałem stworzony, takiego mnie Bóg ulepił. Nie umiem nic innego. Nie wierzę w nic innego. Rzeźbienie jest oddychaniem. Żyję, po to, by rzeźbić, a rzeźbię po to, by żyć. I w dupie mam, czy ludzie potrzebują moich rzeźb, czy nie. Ja ich potrzebuję. Od ludzi chcę tylko podziwu i strachu.

Ciekawe, czy Bóg chce od nich tego samego?

Czy Bóg jest po to by stwarzać?  
Czy stwarza po to, by być?  
Czy istniałby, gdyby nie stwarzał?

Czy wszystko, co się wydarza jest aktem Jego woli? Jeżeli tak, to co jest aktem mojej woli? I czy moja wola i Jego wola, to to samo?

Bóg obdarowuje człowieka talentami. Mnie obdarował ludźmi kompletnie ich pozbawionymi. Może dla zachowania równowagi. Moja żona potrafi tylko to, co zapewnia jej przetrwanie w warunkach domowych. Mój czeladnik potrafi wykonywać jedynie najprostsze czynności. Jest pusty jak wydrążony pień. Jego ręce są przeklęte: wszystko co stworzą jest puste jak on sam. Dlatego używam go jako zwierzęcia pociągowego, do ciężkich i nie wymagających myślenia prac. Myślę, że po to został stworzony. Nie lubię tylko kiedy mówi; symulowanie człowieczeństwa w jego wydaniu jest irytujące.

Wypełnia mnie gniew. Zawsze tak było. Świat jest podłym miejscem i poza paroma arcydziełami nie ma w nim niczego dobrego. Zamykam się przed nikczemnością tego, co na zewnątrz. Ludzie są głupi, ślepi i chciwi. Na miejscu Boga, nie przyznawałbym się do bycia ich pierwowzorem.

Nie lubię stąd wychodzić. I nie lubię zup. Ale zapomniałem o tym powiedzieć żonie. Jestem tym, czym chcę.

Ojciec  
Tomasz Międzik





## CZELADNIK

To człowiek decyduje co i jak. I sam sobie jest winien, jak nie jest tak, jakby chciał.

Ja wiem, co mogę, a czego nie. I wiem, co mi się należy.

I będę to miał.

Umiem czekać.

Umiem patrzeć.

Ale nie umiem się nauczyć.

Ja wiem na co patrzę. I wiem, że JEGO rzeźby są święte.

Nie umiem o nich mówić, ale je **widzę**. I modłę się do nich.

Czasem mam wrażenie, że jak nikt nie patrzy, to przestępują z nogi na nogę albo przewracają oczami.

Zyły na ich przegubach zaczynają pulsować, kiedy mistrz bierze glinę do ręki.

ON – mistrz – Bóg – ojciec

Nawet nie próbował mnie uczyć. Raz, tylko raz, kazał mi wyrzeźbić jabłko. Kiedy po całym dniu pracy poka-  
załem mu je, powiedział „to nie jest jabłko. Popraw”.

Poprawiłem. Potem znowu i znowu. Za każdym razem mówił to samo. Moje jabłko stawało się z dnia na dzień mniejsze i bardziej „poprawione”.

Po dwóch tygodniach miało wielkość pestki. „Widzisz?” powiedział „to dzieło proporcjonalne do twego talentu”.

Od tamtego czasu nie wolno mi niczego wyrzeźbić. Robię to, co mógłby robić każdy wiejski głupek. Jestem popychadłem. A mimo to jestem. Nie odchodzę.

Tkwię przy NIM, choć ON mnie nie potrzebuje.

Ale też nie wygania. To jedyne, co mi dał – możliwość bycia przy NIM.

Nigdy nie wymówił mojego imienia.

Nigdy się ze mną nie przywitał, ani nie pożegnał.

Nigdy nie podał mi ręki.

Nigdy nie zadał mi żadnego pytania.

Płaci mi regularnie.

Patrzy na mnie tylko wtedy kiedy musi.

Odzywa się tylko po to, żeby wydać polecenie.

Zbieram i przechowuję wszystkie jego „odpadki”.

Wszystko, co zrobił i odrzucił, zamiast do śmietnika trafia do mnie. Wszystko, czego dotknął, a potem o tym zapomniał, trafia do mnie. Mój dom jest pełen pękniętych odlewów, wprawek, nieudanych modeli próbnych. Mam nawet JEGO złamaną łyżkę i przetarte buty. Są jak ja. Popsute. Nieprzydatne. Różnica pomiędzy nimi a mną polega tylko na tym, że mnie jeszcze nie wyrzucił na śmietnik.

A może wyrzucił? Tylko ja ciągle tego nie zrozumiałem.

Oddawanie czci łączy się z zazdrością, tak jak uwielbienie zmieszane jest z pogardą, a miłość z nienawiścią. Ja dużo o tym wiem.

Tylko przy NIM jestem nikim.

Tylko ON sprawia, że wstydzę się siebie i płaczę z bezsilności.

Tylko JEGO podziwiam.

Tylko za JEGO pochwałę byłbym gotów zrobić wszystko.

Tylko ON budzi we mnie taką złość.

Nienawidzę GO.

I nie potrafię odejść...

Czeladnik  
Tomasz Wysocki





## CÓRKA

Mleko przelewa się wolniej, niż woda.  
Czas płynie w nocy, a skacze w dzień.  
Cebula krojona w plastry pachnie silniej, niż ta krojona w kostkę.

Glinę najlepiej usuwać z paznokci spinką do włosów.  
Nie ma znaczenia, czy się modłę, czy nie. Boga nie obchodzą moje modlitwy.

Czoło OJCA jest zawsze wilgotne. A zupa zawsze spływa mu po brodzie i kapie z powrotem do talerza. Perpetuum mobile.

W naszym domu wszystko jest twarde: z drewna, kamienia, gliny, metalu.  
Jedyną miękką rzeczą **jestem** ja.

Nie wiem, po co **jestem**. Tylko ON jest usprawiedliwieniem mojego bycia.  
„Jesteś sensem mojego życia” – tak mówi, ale to nieprawda.

**Jestem** córką wielkiego rzeźbiarza i nie umiem nic.

Rzadko wychodzę. OJCIEC nie lubi, kiedy mnie nie ma.  
Wszystkie dni są do siebie podobne, choć ich owoce są zawsze inne.

Najwspanialsze momenty to te, kiedy rzeźba jest skończona. OJCIEC obejmuje mnie i patrzymy na nią razem. Nie muszę nic mówić. On wie.  
Najsmutniejsze momenty to te, kiedy po rzeźbę przychodzi klient, albo kiedy CZELADNIK wywozi ją

tam gdzie teraz będzie jej miejsce. Kiedy opuszcza próg naszego domu, OJCIEC wyrzeka się jej; wyrzuca ze swego serca, tak jakby go zdradziła.

Zanim się pojawiłam byli tu już ŚW. SEBASTIAN, ŚW. DIONIZY, ŚW. JULIANNA i nasz CZELADNIK. Pierwsza trójka jest z gliny i wyrzeźbił ich mój OJCIEC. CZELADNIK jest z ciała i nie jest tak doskonały jak oni. Poza tym jego zapach się zmienia, a ich jest zawsze taki sam.

Nie brakuje mi MATKI. Choć wiem, że ludzie litują się nade mną, bo uważają, że brak MATKI to wielka tragedia.  
A ja czasami, w głębi serca dziękuję Bogu, że ją do siebie zabrał. Przeszkadzałyby.

Od pewnego czasu moje ciało zaczęło żyć własnym życiem. Ma swoje potrzeby, których nie powinnam zaspokajać.  
Co to znaczy „powinnam”?

Jestem CÓRKĄ mojego OJCA.  
I nikim więcej.



Córka  
Karolina Kominek

## JUR

Jest bieda i jest bogactwo.  
Jest prawda i kłamstwo.  
Jest świat i jestem ja.

Ja – jestem nikim.  
Lubię pić, dupczyć i spać.  
Nie jestem ani dobry, ani zły.  
Miewam kumpli, ale na krótko. Zawsze jakoś tak wychodzi.

Nie mam rodziny, choć kiedyś miałem. Był jakiś ojciec,  
jakaś matka i ksiądz, chodzący z kolędą.  
Teraz nie ma nic. Tak wyszło.  
Jestem do wynajęcia i nie jestem wybredny.

Nie mam domu, a każdą zimę spędzam gdzieś indziej.  
Gdybym nie uciekał, to pewnie by mnie zamknęli.  
Umiem się bić. Gdybym nie umiał, to pewnie bym już nie żył.  
Jestem silny. Gdybym nie był, to nie mógłbym tak żyć.

Nie chcę niczego od ludzi i nie łażę po prośbie do kościoła.  
Bóg chyba nie lubi takich jak ja, bo nie ma z nas żadnego pożytku.  
Je też nie mam z Niego żadnego pożytku, więc nie wchodzimy sobie w drogę.

Nie wiem, co będzie jutro.  
I chuj mnie to obchodzi.



*Jur*  
Krzysztof Piątkowski



*Św. Dionizy  
Sławomir Rokita*



*Św. Sebastian  
Maciej Nerkowski*

*Św. Julianna  
Teresa Lipinski*



Muzyka  
Jakub Ostaszewski

Reżyseria światel  
Katarzyna Łuszczuk





## Oskar Jan Tauschinski

Austriacki prozaik, poeta i dramatopisarz. Tłumacz literatury polskiej na język niemiecki. Urodził się w 1914 roku, w Zabokrukach w Galicji. W 1933 roku jego rodzina osiadła na stałe w Wiedniu. Brał udział w kampanii wrześniowej, walcząc po stronie Polski. Trafił do niewoli, z której jednak został zwolniony. W 1944 roku był aresztowany przez Gestapo. W Polsce ukazały się: *Świątokradztwo*, zbiór opowiadań *W podróży z żoną* i *Wariacja*. Był laureatem wielu nagród literackich, m.in.: Nagrody im. Kórnera (1955 i 1961), Nagrody Miasta Wiednia (1957) oraz Nagrody Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, którą otrzymał w 1977 roku, w Polsce. Tauschinski zmarł 14 sierpnia 1993 roku w Wiedniu.

## Przemysław Lasak

Absolwent wrocławskiej ASP w pracowni Krystyny Cybińskiej, uhonorowany nagrodą rektora oraz nagrodą Ministra Kultury i Sztuki za najlepszy dyplom. Po ukończeniu studiów został zatrudniony w macierzystej uczelni – od 2002 roku na stanowisku profesora zwyczajnego. Zdobywca złotego medalu na 47 Międzynarodowym Konkursie Ceramiki Artystycznej w Faenzie (1991). Uczestnik międzynarodowych plenerów ceramicznych „Porcelana inaczej” w Wałbrzychu, plenerów malarskich w Kamionie, Szczyrku i Mikołowie. Twórca ceramicznych cykli: *Sztandary* (1986-1996), *Najemnicy* (1996-1998), *Ona* (1998-1999) i *Nadzieja* (2000-2004), prezentowanych na wystawach w Polsce, a także w Belgii (Mons), Danii (Hobro), Francji (Reims), Holandii (Hawelte) i Niemczech (Drezno, Frankfurt nad Menem, Herford, Monachium, Wisbaden).



Ruch sceniczny  
Witold Jurewicz

Asystent reżysera  
Katarzyna Brewińska

Ruch sceniczny  
Kamila Jankowska

Inspicjent  
Iwona Cieślík



Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie  
pl. Św. Ducha 1, 31-023 Kraków, tel. 12 424 45 00, fax 12 424 45 06  
www.slowacki.krakow.pl

Krzysztof Orzechowski Dyrektor Naczelny i Artystyczny  
Ewa Szafran Zastępca Dyrektora

**Anna Burzyńska**  
Kierownik Literacki

**Halina Jarczyk**  
Kierownik Muzyczny

**Lucyna Marchewczyk**  
Kierownik Koordynacji  
Pracy Artystycznej

**Diana Poskuta-Włodek**  
Kierownik Archiwum Artystycznego

**Ewa Ziencikiewicz**  
Asystent Dyrektora

**Krzysztof Dubiel**  
Kierownik Działu Marketingu

**Piotr Gołębiowski**  
Kierownik Działu Technicznego  
ds. Produkcji

**Grzegorz Gurda**  
Kierownik Działu Technicznego ds. Eksploatacji

**Bogusław Wójcik**  
Główny brygadier sceny

**Jerzy Gabryel**  
Kierownik pracowni rekwizytorskiej

**Michał Bystrzycki**  
Kierownik pracowni elektrycznej

**Rafał Drewniany**  
Kierownik pracowni akustycznej

**Bożena Gawel**  
Kierownik pracowni perukarskiej

**Grażyna Cichy**  
Kierownik pracowni krawieckiej damskiej

**Stanisława Baran**  
Kierownik pracowni krawieckiej męskiej



Teatr im. Juliusza Słowackiego  
jest instytucją kultury  
Województwa Małopolskiego



Dyrekcja Teatru dziękuje Społecznemu  
Komitetowi Odnowy Zabytków Krakowa za  
pomoc w finansowaniu prac konserwatorskich

PATRONI MEDIALNI:



onet.pl



DZIENNIK POLSKI

TVP KRAKÓW



PRZYJACIELE TEATRU:

Zdjęcia Ludvig von Rubach • Fotografia na okładce Piotr Kubiec







TEATR im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

**Biuro Informacji i Rezerwacji Biletów**

tel. 12 424 45 25, fax: 12 422 40 22  
poniedziałek – piątek w godz. 9.00 – 17.00  
bilet@słowacki.krakow.pl

**Kasa Biletowa**

pl. Św. Ducha 1, tel. 12 424 45 26  
poniedziałek: 10.00 – 14.00, 14.30 – 18.00  
wtorek – sobota: 9.00 – 14.00, 14.30 – 19.00, niedziela (jeśli jest grany spektakl) 15.00 – 19.00

Sprzedaż internetowa ze strony [www.slowacki.krakow.pl](http://www.slowacki.krakow.pl), płatność przelewem lub telefonem komórkowym

[www.slowacki.krakow.pl](http://www.slowacki.krakow.pl)

SEZON 2010/2011